

MACIEJ JOŃCA, HELEN SCOTT

Uniwersytet Szczeciński,  
University of Oxford, Cambridge University

## CONCEPT, COMPARISON, CONTEXT

Maciej Jońca<sup>1</sup>: Jesteś pierwszą w historii kobietą profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie w Oksfordzie. Jakie to uczucie? Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie tylko tworzysz historię, ale już teraz sama jesteś również ważną jej częścią?

Helen Scott<sup>2</sup>: Co za początek... Odpowiem tak: to jednocześnie zaszczyt i wielkie brzemię. Czuję na sobie ogromną odpowiedzialność związaną z tym miejscem i z tym stanowiskiem (zapewne każdy czułby się

---

<sup>1</sup> MACIEJ JOŃCA – polski romanista i historyk sztuki. Ogłaszane sukcesywnie rozmowy z badaczami oraz popularyzatorami nauk o starożytności wydał w zbiorze: *Personae–Res–Actiones. Rozmowy o prawie rzymskim i historii prawa*, red. M. JOŃCA, Lublin 2021.

<sup>2</sup> HELEN SCOTT – absolwentka University of Cape Town oraz University of Oxford. Prodziekan wydziału prawa uniwersytetu oksfordzkiego oraz członkini Lady Margaret Hall. Wieloletnia wykładowczyni prawa prywatnego na Uniwersytecie w Kapsztadzie. W latach 2008-2014 profesor wizytujący na Université Panthéon-Assas (Paris II), gdzie wykładała angielskie prawo czynów niedozwolonych. Pierwsza w historii kobieta powołana na stanowisko profesora zwyczajnego (*regius professor*) prawa prywatnego (*civil law*) w Oksfordzie. Od października 2022 r. tę samą funkcję pełni w Cambridge (również jako pierwsza kobieta w historii). Naukowo interesuje się prawem rzymskim, historią prawa prywatnego oraz prawem zobowiązań (zwłaszcza tematyką czynów niedozwolonych oraz bezpodstawnego wzbogacenia). Autorka monografii *Unjust Enrichment in South African Law: Rethinking Enrichment by Transfer* (Oxford 2013). Współredaktorka zbiorów: *Iniuria and the Common Law* (Oxford 2013) oraz *Private Law in a Changing World* (Cape Town 2019).

podobnie na moim miejscu). Zarówno moi koledzy z pracy, jak i młodzi ludzie, których uczę, mają pewne wyobrażenie o tym, jak powinien wyglądać profesor. Kobiecie trudniej wcielić się w tę rolę i odgrywać ją w sposób „właściwy”. Jestem jednak szczęśliwa, że się tutaj znalazłam i staję w długiej linii uczonych wykładających prawo rzymskie w Oksfordzie.

MJ: Masz tremę?

HS: Nie. Dla mnie fakt, że wszyscy moi poprzednicy byli mężczyznami, niewiele zmienia. W świecie akademii nasza tożsamość narodowa, rasowa, płciowa, a nawet nasz wiek ustępują przed naszą tożsamością intelektualną. Uniwersytet powinien być miejscem łączącym ludzi na płaszczyźnie intelektu. Dlatego odczuwam raczej mocną więź z moimi poprzednikami.

MJ: Akademicką karierę rozpoczęłaś w Kapsztadzie. Jaką rolę odgrywa prawo rzymskie w Republice Południowej Afryki?

HS: To złożony problem i zarazem ważna część mojej naukowej tożsamości. Prawo prywatne w RPA tworzy specyficzny system mieszany. Znajdziesz tam zarówno angielskie *common law*, jak i nieskodyfikowane prawo holenderskie z czasów przednapoleońskich. To mozaika przypominająca nieco porządek panujący na przykład na Sri Lance. Pewne analogie występują również w odniesieniu do prawa szkockiego (jakkolwiek tło historyczne, które doprowadziło do wykształcenia się prawa południowoafrykańskiego, jest inne niż w Szkocji, również tam mamy do czynienia z „mieszanką” praw, na które składają się *civil law* oraz *common law*). Najbardziej interesuje mnie historia doktryny, czyli dzieje zmagania pomiędzy tradycją prawa rzymskiego i *common law*. To pasjonujące zwłaszcza ze względu na *dramatis personae*, czyli sędziów, którzy znajdowali się na pierwszej linii tego sporu u schyłku XIX i na początku XX w. Nie zawsze grali zgodnie z zasadami wyznawanymi przez obóz, który reprezentowali. To niespodzianka, że na przykład „anglicyzujący” okazał się mocno osadzony w tradycji holenderskiej Henry de Villiers, który w latach 1910-1914 pełnił funkcję prezesa Sądu Najwyższego RPA.

MJ: Co to oznacza?

HS: Intelktualna tożsamość osoby wcale nie musi iść w parze z jej narodowością ani zapleczem kulturowym. W latach 20. i 30. XX w. prawo w RPA zostało poddane daleko idącej politycyzacji. Siłą rzeczy wątek prawa rzymskiego włączono także do dyskusji na temat nacjonalizmu. Postawiono je w opozycji do *common law* rozumianego jako system ściśle związany z anglojęzycznym brytyjskim kolonializmem. Prawo rzymskie poniosło przez to szkodę, ponieważ wykorzystano je jako instrument antykolonialnej walki politycznej.

MJ: Sojusz nauki i polityki rzadko kończy się dobrze.

HS: Musimy być bardzo ostrożni i wystrzegać się generalizacji. W RPA zdarzały się debaty i polemiki na naprawdę wysokim poziomie. Redukcja wszystkiego do dyskusji skupionej jedynie wokół nacjonalizmu byłaby błędem. Nie ulega jednak wątpliwości, że element ten był silnie obecny w ówczesnym dyskursie naukowym. Jeżeli się spojrzy na jego uczestników (zwłaszcza w połowie lat 20. XX w.), często widać oczywistą zbieżność pochodzenia danej osoby oraz jej prawnej identyfikacji.

MJ: Czy były jakieś tego konsekwencje?

HS: W okresie demokratycznym prawa rzymskiego nie wyrzucono może poza nawias poważnej naukowej dyskusji, ale nasz przedmiot ucierpiał. Jesteśmy obecnie świadkami ożywionej debaty na temat dekolonizacji południowoafrykańskiego prawa prywatnego. W jej trakcie podnoszony jest argument, że wszelkie kolonializmy, a zwłaszcza te głęboko zakorzenione w prawie rzymsko-holenderskim, powinny zniknąć. To kolejne trudne i złożone zagadnienie, które jednak tworzy ważne tło dla toczonych rozmów.

MJ: Jak na prawo rzymskie reagują studenci?

HS: Z nimi jest najmniejszy problem. Oni zawsze potrafią pozytywnie zaskoczyć. Na szczęście nie zadowolają się banałami i prezentują dosyć wyszukany punkt widzenia. Niezależnie od pochodzenia niektórzy są wręcz zafascynowani tym przedmiotem i bardzo chcą się go uczyć. A inni nie, co jednak nie ma nic wspólnego z ich pochodzeniem etnicznym czy środowiskiem kulturalnym.

MJ: W czym więc problem?

HS: Równoległe do życia akademickiego od lat toczy się w RPA debata polityczna, która rzutuje na sposób nauczania prawa rzymskiego i na

jego postrzeżenie. Stworzono pewne mechanizmy zabezpieczające. Robin Evans Johnes z Aberdeen, który przez co najmniej dwie dekady był bardzo wpływowym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie w Kapsztadzie, rozpoczął nauczanie *ius Romanum* na własny sposób. Wykładany przez siebie przedmiot nazywał „wyprofilowanym prawem rzymskim”. „Jego” prawo rzymskie zostało odarte ze wszystkich niepotrzebnych historycznych naleciałości i było prezentowane jako system zasad, którymi rządzi się prawo prywatne. Stworzył zamknięty system abstrakcyjnych norm. Postawę taką można uznać za asekurantwo, ale tego rodzaju ujęcie przedmiotu przez wiele lat pozwalało uciec w wykładowej auli od problematycznej historii naszego kraju. Studenci po dziś dzień mogą dzięki niemu wykorzystywać prawo rzymskie jako narzędzie, które pozwala im potem stać się lepszymi prawnikami.

MJ: Uważasz, że to dobra metoda?

HS: Nie wiem. Ta debata trwa i zdaje się nie mieć końca. Podobnie trudno znaleźć uniwersalną odpowiedź na pytanie: w jaki sposób nauczać prawa rzymskiego studentów I roku prawa. Moja odpowiedź brzmi: zależy, gdzie się znajdujemy. Polska, Anglia i Południowa Afryka mają zupełnie odmienne tradycje prawne. W każdym z tych krajów uzasadnienie nauczania prawa rzymskiego będzie więc inne. Miło jest spotkać się raz na jakiś czas na neutralnym gruncie, by podzielić się doświadczeniami i wymienić opinie. Wczoraj byłam na obiedzie z kolegą, który tłumaczył mi, jak się sprawy mają w Stanach Zjednoczonych. Z przyjemnością uświadomiłam sobie wtedy, że jako wykładowcy prawa rzymskiego jesteśmy społecznością globalną. Potem on wrócił do swoich zajęć, a ja do swoich. Bo tak właśnie jest. Wracamy do domu i reagujemy na otaczającą nas rzeczywistość.

MJ: Jako Polacy mamy to szczęście, że na gruncie prawa prywatnego wiele nas łączy z innymi krajami Europy Środkowej.

HS: Bo swego czasu uznaliście prawo rzymskie za system internacjonalistyczny, podczas gdy niektórzy ludzie w Republice Południowej Afryki odwrotnie. Dla nich prawo rzymskie ma charakter lokalny i jest ściśle związane z miejscową kulturą. Przedstawiają je jako instrument kolonialnej dominacji, z którym trzeba walczyć i któremu trzeba dać

odpór. Spójrz, jakie to ciekawe! Debata dotyczy tego samego problemu, ale jej rezonans jest inny.

MJ: Czy kolonialna spuścizna RPA mocno przekłada się na status prawa rzymskiego w tym kraju?

HS: Trudno powiedzieć. Południowoafrykański kolonializm ma przecież jakieś sto lat. W RPA obok innych porządków istnieją plemienną prawa zwyczajowe, które wciąż obowiązują i są stosowane. Prawo rzymskie kolonizatorów współegzystuje z prawami lokalnymi kolonizowanych. Tymczasem gdzieś pomiędzy lokuje się niezbyt rozwinięte prawo handlowe (co w odniesieniu do plemiennych porządków prawnych można w pełni zrozumieć) i wysoko rozwinięte prawo osobowe oraz rzeczowe. Okiełznanie tej mieszanki stanowi wyzwanie nie tylko dla polityków, lecz także dla intelektualistów. Republika Południowej Afryki właśnie się z nim mierzy.

MJ: Czy prawo rzymskie jest przedmiotem obowiązkowym dla studentów I roku prawa?

HS: W Kapsztadzie tak. Nie jestem pewna, jak się sprawy mają na innych uczelniach, ale wydaje mi się, że tam również. Jest ono jednak poddawane procesowi, który można określić jako *rebranding*. Wykład „Prawo rzymskie I” coraz częściej bywa przekształcany w historię prawa prezentowaną w ujęciu komparatystycznym. Nie omawia się na nim wyłącznie prawa rzymskiego. Jest tam też historia prawa i prawo prywatne. Statystycznie 50% czasu poświęca się na prawo rzymskie, bo to podstawa. Kiedy ja prowadziłam te zajęcia, zawsze włączałam do nich wykład „Prawo południowoafrykańskie: system i kontekst”. Staralam się na nim uzasadnić sens nauczania prawa rzymskiego na studiach prawniczych w RPA.

MJ: W twoim biogramie można znaleźć informację, że miałas epizod z nauczaniem prawa rzymskiego w Paryżu.

HS: Prawo rzymskie odgrywało w moim wykładzie pewną niewielką rolę, bo uczyłam tam francuskich studentów angielskiego prawa czynów niedozwolonych. Moja grupa przymierzała się do podjęcia studiów w Oksfordzie, więc miała to być dla nich forma przygotowania. Zajęcia te, choć nie były w pełni „rzymskie”, dały mi wiele satysfakcji. Opowiadałam studentom, jak działa *common law* i oczekiwałam na

reakcje publiki operującej kategoriami myślenia o deliktach rodem z kodeksu Napoleona. Uprawialiśmy więc razem praktyczną komparatystykę prawniczą.

MJ: Jak wiele prawa rzymskiego, twoim zdaniem, przetrwało w nowoczesnych rozwiązaniach odnoszących się do czynów niedozwolonych?

HS: W pewnym sensie nie wymyśliliśmy niczego nowego. Jeżeli przeczytasz Ulpiana i jego komentarze do edyktu, znajdziesz tam mnóstwo fundamentalnych zasad, które legły u podstaw współczesnego prawa zobowiązań. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że ukształtowały współczesną teorię prawa. Justyniańskie *Digesta* są przecież pewnym koncepcyjnym projektem, na którym wciąż pracujemy. Dzieje się tak dlatego, że na przestrzeni wieków dzieło to okazało się niezwykle opiniotwórcze i wpływowe. Nadto jest ono przesyczone uniwersalnymi prawdami oraz zasadami moralnymi, do których chce nawiązywać również współczesne prawo. Na płaszczyźnie aksjologicznej mamy z Rzymianami tak wiele wspólnego, że z naukowego punktu widzenia o wiele ciekawsze jest znalezienie wartości, co do których się z nimi nie zgadzamy.

MJ: Niemieccy uczeni już w XIX w. dokonali podziału naszego środowiska na dogmatyków prawa i historyków prawa. Czy identyfikujesz się z którąś z tych grup?

HS: Gdybym już koniecznie musiała do kogoś się przyłączyć, byłby to „gang Savigny’ego”.

MJ: Cóż za odważne wyznanie!

HS: Ups, chyba powiedziałam za dużo... (śmiech). Odwróćmy pytanie: gdzie ty byś umieścił metodę komparatystyczną Reinharda Zimmermanna w prawie?

MJ: Nie mam pojęcia, wygrałaś.

HS: Świetnie. Właśnie po to odpowiedziałam pytaniem na pytanie. A na serio, jestem wielką zwolenniczką metody Reinharda Zimmermanna. Jego sposób badania zagadnień współczesnych przez pryzmat historii jest mi bardzo bliski. Wywarł wielki wpływ na mój intelektualny rozwój. Nie mam wątpliwości, że jest lepszym prawnikiem ten, kto rozumie własny system prawny widziany na tle innych systemów – bieżących i przeszłych. To daje uczonemu wspaniałą dogmatyczną formację.

MJ: O Reinhardzie Zimmermannie już powiedzieliśmy. Kogo jeszcze uważasz za swojego naukowego mistrza?

HS: Petera Birksa. Cenię jego badania nad instytucją bezpodstawnego wzbogacenia w ujęciu porównawczym. Nie zawsze zgadzam się z jego twierdzeniami, ale prezentowana przez niego argumentacja bardzo mi imponuje. Następną bliską mi osobą jest Alan Rodger. Miałam wielkie szczęście, mogąc spędzić wiele godzin na prowadzonych przez niego seminariach. Kiedy Peter Birks zmarł, w Oksfordzie na pewien czas wytworzył się osobliwy stan *interregnum*, który zakończyło dopiero przybycie Boudewijna Sirksa. W tym okresie „przejściowym” zajęcia z prawa rzymskiego prowadził właśnie Alan, a ja je uwielbiałam. To on nawrócił mnie na „lenelizm”.

MJ: Przepraszam, na co?

HS: Na „lenelizm”. Stałam się zwolenniczką szkoły Ottona Lenela. Zaczęłam pasjonować się palingenezją prawa rzymskiego i wychwytywać niuanse rzymskiego prawa klasycznego.

MJ: Poważnie...?

HS: Tak! Z dumą mogę zdradzić, że kopię dzieła Lenela *Palingenesia iuris civilis*<sup>3</sup> wręczyła mi Debora Honore – żona prof. Tony’ego Honore. Przed Tonym właścicielem tego egzemplarza był William Warwick Buckland. Cieszę się, że teraz to ja go mam. Jestem do niego bardzo przywiązana.

MJ: Czyli do listy dopisujemy jeszcze Lenela.

HS: Koniecznie! Nie ma przypadków. Uczniem Lenela był David Daube, a uczniem Daubego Alan Rodgers. Pod okiem tego ostatniego przygotowywałam swoją rozprawę doktorską. Wiele napisano o Lenelu. Omówienia i biografie nie ułatwiają jednak wszystkiego. W poszukiwaniach inspiracji oraz metody należy wracać do tego, co napisał on sam.

MJ: Wspaniała genealogia!

HS: A czy wiesz, czym jest *arbor Leneliana*?

MJ: Nie bardzo.

HS: To drzewo genealogiczne, które podarowali Lenelowi jego studenci. Wydaje mi się, że stało się to przy okazji jego urodzin w roku 1921. Alan

---

<sup>3</sup> O. LENEL, *Palingenesia iuris civilis*, I-II, Leipzig 1887-1889.

Arbor Leneliana	
	id est series doctorum discipulorum qui ius Romanum a prima huius nobilissimae artis palingenesia usque ad novissimam et perfectam per octo saecula alius alii denique nobis viva voce tradiderunt. Ad diem XIII Decembris MCMXIX licet modice celebrandum d.d.d.
	Hermann Kantorowicz
	1. Imerius
1100	
	2. Bulgarus de Bulgarinis
	3. Johannes Bassianus
	4. Azo Porcus
1200	
	5. Accursius
	6. Franciscus Accursii
	7. Cinus de Sinibuldis
1300	
	8. Bartolus de Saxoferrato
	9. Baldus de Ubaldis
	10. Paulus de Castro
1400	
	11. Alexander de Tartagnis
	12. Bartholomaeus Socinus
	13. Marianus Socinus jr.
1500	
	14. Johannes Corasius
	15. Hugo Donellus
	16. Hermann Vultejus
	17. Valentin Wilh. Forster
1600	
	18. Benedict Carpzow (II)
	19. Johann Strauch
	20. Caspar Ziegler
	21. Samuel Stryk
1700	
	22. Johann Gottl. Heineccius
	23. Johann Stephan Ritter
	24. Gustav Hugo
1800	
	25. Heinrich Ed. Schrader
	26. Karl Georg Wächter
	27. OTTO LENEL
1900	
	28. Iuris consulti orbis universi usque ad iudicium extremum

Rodgers uzupełnił wykres o swoich studentów. Odtąd powtarzał im: „Widzicie, jesteście częścią tego wszystkiego”.

MJ: Wspaniały pomysł!

HS: Tak. Historia ta przypomina mi, że powinnam kiedyś zrobić coś podobnego dla moich studentów w Cambridge (śmiech).



MJ: Pozwól, że zapytam cię o coś, o co pytałem również Reinharda Zimmermanna. Czy wierzysz, że środowisko uczonych romanistów jest jeszcze zdolne do przeprowadzenia czegoś na kształt naukowo-politycznej kontrofensywy, w wyniku której prawo rzymskie mogłoby stać się podstawą jakiegoś nowego europejskiego porządku? Wcześniej uczone ten pisał wiele na temat *ius commune Europaeum*, ale wygląda na to, że ostatnio jego entuzjazm nieco ostygł. Jaka jest twoja opinia w tej materii?

HS: Myślę, że jego odpowiedź waży więcej, chociażby z tego powodu, że jest dużo lepiej poinformowany. Rozumiem niektóre jego rozczarowania. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci odbyło się mnóstwo paneli, przygotowano między innymi *Private Law Draft Common Frame of Reference*, napisano wspaniałe komentarze, zapanowała względna zgoda odnośnie do przyszłego rozwoju prawa w Europie, po czym... nastąpił *brexit*. To smutne. Nie tracę jednak optymizmu.

MJ: Czy więc chociaż na uniwersytetach prawo rzymskie jest bezpieczne?

HS: Wczoraj odbyłam bardzo ciekawą rozmowę z uroczym doktorantem z Singapuru. Człowiek ten twierdzi, że rzymskie prawo prywatne wciąż znajduje się w centrum zainteresowania chociażby nauki amerykańskiej, a to między innymi dlatego, że spora część praw Azji zaczerpnęła stamtąd swoje rozwiązania. Tymczasem Azja obecnie interesuje wszystkich. Ponadto zauważalna jest tendencja, by prawo prywatne traktować jako kościół edukacji prawniczej w wymiarze globalnym. Osobiście uważam, że żadna szkoła prawa, która ma aspiracje do funkcjonowania poza zaściankiem, nie może sobie pozwolić na rezygnację z prawa rzymskiego. Dotyczy to zwłaszcza tych ośrodków (jak chociażby Singapur czy Cambridge), w których nauczane jest *common law*.

MJ: To prawda, jesteś optymistką.

HS: Realistką. Rezygnacja z prawa rzymskiego oznacza skazanie się na prowincjonalność i dryfowanie na obrzeżach. Mam szczerą nadzieję, że uda nam się tego uniknąć. Naszą rolą nie jest wypuszczanie absolwentów posługujących się perspektywą lokalną, tylko kształtowanie ludzi o otwartych umysłach postrzegających rzeczywistość na sposób globalny. Właśnie dlatego wykład musi być skonstruowany prawidłowo. Winien być spójny i przekonujący. Powinien oddziaływać szeroko. Zdaję sobie

sprawę, jakie to trudne, ponieważ jestem w trakcie opracowywania nowego konspektu własnych zajęć. Pewne kompromisy są nieuniknione... Niemniej, warto podjąć wyzwanie. Do celu prowadzi metoda prób i błędów. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i próbować do skutku. MJ: Rozumiem, że nie masz w planach niczego na kształt feministycznej rewolucji. A może uważasz, że jednak należałoby przynajmniej jakoś suplementować regulacje odnoszące się na przykład do poglądów Rzymian na małżeństwo i rodzinę?

HS: Nie zamierzam dokonywać fundamentalnych zmian w wykładzie z prawa rzymskiego, ale na pewno chciałabym mu nadać bardziej doktrynalny kształt. Obecnie bacznie mu się przyglądam. Trochę eksperymentuję. Uważam, że materiał antyczny winien być umieszczany w określonym kontekście. Kiedy w zeszłym roku rozpoczęłam zajęcia w Oksfordzie, jeden wykład w całości poświęciłam kobietom w prawie rzymskim. Chciałam zwrócić uwagę słuchaczy na kilka zaskakujących zjawisk związanych z podejściem Rzymian do pań w sferze prawnej, społecznej i ekonomicznej. Przedstawiłam stosunki majątkowe między małżonkami, mówiłam o obywatelstwie, ale omówiłam również teksty, które pokazują atypowe zachowania rzymskich kobiet (np. prowadzenie sporów sądowych czy zawieranie umów). Okazuje się, że niektóre antyczne koncepcje odnoszące się do kobiet potrafią być zaskakująco nowoczesne.

MJ: Bardzo ciekawe!

HS: Uważam, że kobietom się to należy. Tym bardziej że w ostatnich latach udało nam się wywalczyć wysoki stopień autonomii. Podobne zajęcia poświęciłam niewolnikom.

MJ: Będzie nowy podręcznik?

HS: Zmiany w sposobie nauczania prawa rzymskiego są konieczne, ale znalezienie właściwej drogi nie jest łatwe. Dlatego nie spieszę się z tym. Swoją wizję chciałabym zbudować w oparciu o „trzy C”: *concept, comparison, context*.

MJ: Bardzo dziękuję za rozmowę.

13 stycznia 2023 r. w Lady Margaret Hall  
wysłuchał Maciej Jońca